NUMER 30. DNIA 23. LIPCA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

DR. FRANCISZEK PIEKOSIŃSKI.

WOJCIECH WŁODZISŁAWOWICZ

KSIĄŻĘ ŚLĄSKI (1163).

W roku 1864 znaleziono na gruntach wsi Luborzycy pod Krakowem tłok małej pieczęci podługowatej, w ołowiu wyrzniętej, wyobrażającej księcia w mitrze, siedzącego na tronie, z berłem w prawej, jabłkiem w lewej i napisem w otoku: *sigillum Alberti.*

Rysunek pieczęci wskazywał mniej więcej połowę XII. wieku.

Ponieważ pieczęć przedstawiała księcia na tronie, przeto oczywiście była pieczęcią książęcą, chociaż w napisie otokowym niema wzmianki tytułu książęcego: *ducis;*

że zaś znalazła się pod samym Krakowem a zatem w Królestwie polskiem, przeto tym księciem mógł być tylko któryś z książąt polskich, a więc Piastowicz;

że wreszcie pieczęć nosiła na sobie typ połowy XII. wieku, przeto ten książę polski Wojciech musiał żyć około połowy XII. wieku.



Tymczasem źródła historyczne polskie średniowieczne nie znają żadnego księcia polskiego tego imienia; długi przeto szereg lat owa pieczęć była zagadkowem zjawiskiem.

Tymczasem w źródłach niemieckich pojawia się w r. 1168. d. 10. lipca na dworze cesarza jako świadek Wojciech, syn księcia polskiego: nie ulega przeto wątpliwości, że ten Wojciech, syn księcia polskiego, a zatem Piastowicz, z r. 1168. to właśnie Wojciech właściciel naszej pieczęci; że zaś z ówczesnych książąt polskich tylko Włodzisław II, najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, książę śląski i senior polski, bawił w XII. wieku w Niemczech na wygnaniu, przeto nasz Wojciech może być tylko synem tegoż wygnańca Włodzisława II.

Jakoż znakomity znawca rzeczy śląskich, Grotefend, uważa rzeczywiście występującego w r. 1168. Wojciecha, syna księcia polskiego, za syna Włodzisława II. z drugiego małżeństwa.

Tragiedja Włodzisława II. jest dostatecznie znana.

Bolesław Krzywousty, umierając (1138), rozdzielił państwo swoje na pięć dzielnic i każdemu ze synów osobną przeznaczył dzielnicę pod naczelnem zwierzchnictwem seniora, i tak najstarszemu Włodzisławowi II. przeznaczył Śląsk, młodszemu Bolesławowi Kędzierzawemu Mazowsze i Kujawy, Mieszkowi Staremu Wielkopolskę, Henrykowi dzielnicę sandomierską, zaś dzielnica krakowska miała przypadać każdoczesnemu seniorowi. Otrzymał ją więc Włodzisław II. jako senior obok swojej śląskiej dzielnicy. Najmłodszy Kazimierz nie otrzymał żadnej dzielnicy, gdyż prawdopodobnie przyszedł na świat już po zgonie ojca.

To postanowienie testamentowe Bolesława Krzywoustego a raczej usankcjonowanie prastarego zwyczaju było wielkim błędem politycznym: państwo rozbite na atomy nie może ani samodzielnej prowadzić polityki, ani skutecznego wrogom stawiać odporu. Jedyną deską ratunku mógł być jedynie senior, który, gdyby się okazał dzielnym a energicznym księciem, mógł z tytułu senioratu rozbite dzielnice utrzymać w jakiej takiej spójności.

Że Włodzisław II. był takim energicznym księciem, można się z wszelkiem prawdopodobieństwem domyślać: wszakże krew trzech Bolesławów płynęła w jego żyłach; że jego usiłowania w kierunku rekonsolidacji rozbitego państwa się powiodą, można było mieć tem pewniejszą nadzieję, że w chwili śmierci Bolesława Krzywoustego on jeden tylko miał lata dojrzałe, gdyż miał lat 33, był zatem zdolny do panowania, zaś wszyscy jego bracia młodsi byli jeszcze śmierdziuchami, niemającymi potrzebnych lat do panowania (annos discretionis), i tak Bolesław Kędzierzawy miał dopiero lat 13, Mieszek Stary lat 12, Henryk sandomirski lat około 10, a Kazimierz dopiero się urodził. Rzecz więc prosta, że Włodzisław II. jako najstarszy brat obejmie jako opiekun młodszych braci całe państwo w zarząd i pokieruje rządami tak, by rozbicie państwa nie wydało złych owoców.

Mimo tak sprzyjających okoliczności, usiłowania rekonsolidacyjne Włodzisława II. wydały możebnie najsmutniejsze rezultaty; a że tak się stało, nie jego w tem wina, lecz wielmożów polskich i kościoła polskiego z Jakubem arcybiskupem gnieźnieńskim na czele.

Wielmożowie odrazu zrozumieli, iż daleko wygodniejszy będą mogli prowadzić żywot pod bezsilnymi dzielnicowymi książętami, którymi będą mogli rządzić, jak im się będzie podobało, jak pod żelazną dłonią Włodzisława II.; kościół zaś polski, który zawsze prowadził swoją osobną samolubną politykę, nierachującą się z dobrem państwa, zrozumiał również, że i dla niego wygodniejsi są liczni a słabi książęta dzielnicowi, jak jeden silny senior.

Zaraz więc na początku swojej reformatorskiej działalności spotkał się Włodzisław z buntem wielmożów, mianowicie Piotrka Włosta zwanego Duńczykiem i Wszebora palatyna Henryka księcia sandomirskiego oraz innych wielmożów. Z tymi wielmożami Włodzisław II. byłby sobie zapewne dał rady, ale na jego nieszczęście opowiedział się za buntownikami, a nibyto za uciśnionymi młodszymi braćmi, Jakub arcybiskup gnieźnieński, naczelnik tego kościoła, który dla zwierzchności nakazuje posłuszeństwo. Kościół polski był wielką potęgą, której Włodzisław II. sprostać nie potrafił; pobity więc pod Poznaniem przez buntowników z Jakubem arcybiskupem gnieźnieńskim na czele, zmuszony był porzucić ojczyznę i u cesarza szukać pomocy; młodsi zaś bracia wraz z buntownikami pozbawili go nie tylko senioratu krakowskiego, ale zagrabili mu i jego dziedziczną dzielnicę, Śląsk, jak prości rabusie. Włodzisław II. więc, wraz z dziećmi, jak wygnaniec tułał się na obczyźnie. Dopiero w r. 1163. młodsi synowie Krzywoustego zagrożeni przez cesarza, zdecydowali się zwrócić Śląsk synom zmarłego tymczasem Włodzisława II.

W roku więc 1163. synowie Włodzisława II. sami lub przez pełnomocnika musieli stawić się w Krakowie, aby ze swoimi stryjami zawrzeć układ co do zrzeczenia się praw do senioratu i dzielnicy krakowskiej i udzielenia absolutorjum co do kilkuletniego zawiadywania dzielnicą śląską.

Otóż sądzę, że to właśnie ów Wojciech, najmłodszy syn Włodzisława II., wysłany był jako pełnomocnik swych starszych braci w r. 1163. do Krakowa w celu zawarcia układu o Śląsk że stryjami o zwrot dzielnicy śląskiej, i że w powrocie (odbywanym konno) zgubił na polach Luborzycy swą pieczęć.

Tułaczka synów Włodzisława II. na obczyźnie napoiła ich żółcią i nienawiścią do swoich łakomych stryjów, książąt polskich: stało się więc, że Śląsk ciągle trzymał się nienawistnie wobec Polski, że książęta śląscy, propagując germanizację, woleli raczej zostać wazalami królów czeskich, jak połączyć się napowrót ze starą swoją ojczyzną, Polską i że Śląsk wreszcie jest z małymi wyjątkami dziś prawie tak jak stracony dla Polski.

Główna w tem wina ciąży na Jakubie arcybiskupie gnieźnieńskim, który jawnie popierał bunt przeciw prawowitemu monarsze.

To, co Długosz w swej Historji pisze o całej tej sprawie, jest po prostu z palca wyssane. Czytając Długosza, ma się wrażenie, jak gdyby Długosz był naocznym tych rzeczy świadkiem, lub przynajmniej, jak gdyby miał stenograficzne sprawozdania pod ręką, tak wie dosłownie, co kto mówił. Obeznanemu z naszemi źródłami średniowiecznemi wywołuje ten pragmatyzm Długosza uśmiech politowania na ustach. Wina jednak opowiadania takich bajek nie powinna ciążyć tyle na Długoszu, ile na Kadłubku, który pierwszy do historjografji polskiej, rozpoczętej tak zacnie przez Galla, aby mówić prawdę i tylko to, co się wie, wprowadził nową, najnikczemniejszą i najszkodliwszą metodę aby dokłamywać, czego się nie wie.

On to stworzył dzieje bajeczne (!) polskie, które przez kilka wieków jak polip ciążyły na historjografji polskiej.

A. MORZKOWSKA.

WŁADEK.

Ośmioletni Władek nie jest wcale wymyśloną osobą. Jest to autentyczny Władek Bilski — matka Aniela — ojciec niewiadomy.

Wzrost chłopca mały, czupryna jasna, w lecie o wiele jaśniejsza od opalonej twarzy; głowa i rysy kształtne; oczy szare mają tyle wyrazów, ile wrażeń i uczuć wstrząsa ich właścicielem. Minę ma okrutnie hardą i taką w sobie żywość, że tylko wtedy nie rusza się, kiedy śpi, o ile nie targa nim sen niespokojny.

Ale w dzień, pomimo respektu, jaki budzi w nim strażnik Piwoński — a jeszcze więcej chmurny Czajka — nawet w ich obecności musi sobie podskoczyć, dreptać na miejscu, albo brudnemi rękami skubać na sobie liche ubranie.

Chociaż chłopiec nie miał dotąd żadnych osobistych zatargów z przedstawicielami sprawiedliwości, jednakże od dwóch lat przeszło przebywa w więzieniu gubernjalnego miasta. Cóż on winien, że jego matkę już po raz trzeci zamknięto w dużym żółtym gmachu więziennym. Po raz pierwszy, drugi i trzeci — za kradzież. Żeby nie ten pierwszy raz! Bo potem kiedy kto ma taki „zapaskudzony“ paszport, to jeszcze mu najlepiej na świecie, kiedy w więzieniu siedzi.

Wzięli matkę, wzięli i Władka

Szczęście to dla ciebie chłopaku, bo gdzież podziałbyś się, sześcioletni niedołęgo? Kto zająłby się tobą o tyle, o ile ludzie litościwi zajmą się psem zabłąkanym?

Albo mu to źle w więzieniu? Dają mu jeść — a wybredny nie jest. Dzieci też tutaj sporo, więc towarzystwa do zabawy nie brakuje, ani też miejsca; są dwa długie, brukowane podwórza i rynsztok, czasem suchy, a czasem pełny cuchnącej wody.

Dwa lata spędził już Władek w więzieniu i podobno przed upływem trzeciego stąd nie wyjdzie.

Chłopiec zna tylko trzy kategorje ludzi a w nich odmiany. Są więc strażnicy i ich wyższa władza. Władek nazywa ją „naczalstwem“, są więźniowie: sekretni, jak ta pani w granatowej sukni, w rękawiczkach, która codziennie przez pół godziny spaceruje po podwórzu i rozdaje czasem dzieciom karmelki — oraz zwyczajni więźniowie jak jego matka i tyle innych kobiet i on sam i inne dzieci; wreszcie tam het! za tymi murami żółtymi są ludzie żyjący na wolności. Do nich zalicza też księdza i dozorczynię, pannę Karolinę, bo oni tylko do więzienia przychodzą, ale w niem nie mieszkają.

Tak to jest świat urządzony — myśli Władek.

Ta „sekretna pani“ musi być bardzo dobra, i słodycze daje i do każdego się uśmiechnie, niech by tu jak najdłużej została!

Władek ma wdzięczne serce. Jak umie, tak dziękuje pani za karmelki, albo jakimiś nadzwyczajnymi ukłonami, albo sztukami gimnastycznemi własnego pomysłu. Wczoraj pani aż krzyknęła, kiedy stanął nagle tuż przed nią na rękach, pokazując naturalne podeszwy dokładnie, czarne i twarde jak wołowa skóra. Stary Czajka wytargał go wtedy za uszy! Ach! człowiek nigdy nie wie, kiedy i za co spadnie nań nieprzyjemność. Tyle razy stawał na rękach — bezkarnie.

Ale stary Czajka zawsze taki surowy. Władek, który przecież wszystko wypatrzy, nie widział nigdy, aby sztywny strażnik roześmiał się, przemówił do więźnia. On jest zawsze i ciągle „na służbie“. Nawet ta bogaczka, Tekla Cedrowicz, co się we wstążki i białą suknię ubiera, darmo do Czajki zęby szczerzy.

Tylko nowi więźniowie, „frajery“ zanoszą do Czajki prośby, a Władek, jako stary praktyk więzienny, śmieje się z nich głośno.

Ci nowi przynoszą świeże wieści ze świata. I on żył niegdyś w tym świecie. Marzą mu się dotąd obrazy jakichś pól rozległych, zielonych i łany „wielgachnego“ płowego zboża i las z takiemi czerwonemi drzewami i z krzakami, co kłuły, kiej szpilki. Widział je zaledwie kilka razy w życiu, bo wraz z matką mieszkał w Łodzi. Tam to są okrutnie wysokie domy i sklepy z szybami tak dużemi, jak więzienna brama i kościół, gdzie grają, śpiewają i dzwonią tak ślicznie, że aż Władek usta z podziwu otwierał i stał nieruchomy, mocno trzymając się matczynej spódnicy. Tam w Łodzi to są i katarynki i pięknie po podwórzach grają. Z początku ciasno mu było w więzieniu, ale wkrótce przekonał się, że czy kto przez godzinę dużą przestrzeń przeleci, czy też po deptaku podwórzowym biega, jednako może ruchu użyć. Raz tylko strasznie mu się żal zrobiło, że ani jednego drzewa w tem więzieniu niema. Dekarze dach naprawiali, Władek w mig wdrapał się do nich po drabinie. Patrzy, aż tu za więzieniem tyle domów, tyle ulic i ogród z wielkiemi drzewami.

O Jezu! żeby się do nich dostać.

Po raz pierwszy rozpłakał się, kiedy go z dachu spędzano i nawet popatrzeć się nie dadzą i po raz pierwszy zapytał:

— Mamu, a kiedy my na wolność pójdziem?

Ale matka tylko wzruszyła ramionami.

— Na wolność mu się zachciewa! Będziesz jeszcze zdychał z głodu na tej wolności...

Chłopak cały dzień chodził osowiały z tej tęsknicy za przestrzenią, za tą zielenią, której mu się nagle tak zachciało.

Gromady wróbli, gołębi, ulatywały z podwórza w to niebieściuchne niebo, za mury, za dachy, i pewno na tych drzewach siadły.

A on nawet widzieć ich nie mógł. Chwycił jakiś okruch cegły, walający się w kącie i ze złością cisnął nim w stado wróbli. Byłby z radością pozabijał wolne ptaki.

Postanowił sobie pochwycić choć jednego i podciąć mu skrzydła; wtedy i ptak będzie w więzieniu.

Na tę myśl roześmiał się na głos.

Ale nazajutrz już bawił się w ulubioną grę — w więzienie. Dzieci gromadzą się i udają jedne strażników, drugie więźniów, inne sędziów.

Co z rozmów starszych pochwycą — w grze powtarzają.

— Ty złodziejski synu, pójdziesz do karceru na dwa dni.

— Proszę wielmożnego sędziego... jęczy więzień.

— Cicho! Na trzy dni do karceru. Czajka! odprowadź go — woła Władek.

Wyrok bez apelacji.

— Co ukradłaś? — pyta Władek sześcioletniej Janki.

— Bieliznę z góry.

— A ty?

— Ja nic nie wziąłem, to tamta na mnie naskarżyła... tu płynie potok obelżywych wyrazów, ciekawych dla folklorysty.

— Scyzoryk u ciebie znaleziono!

— Jak Bozię kocham, podrzuciła go ta...

— Janka, podrzuciłaś? Gadaj prawdę, to ci dzień karceru odejmę. Gadaj, szelmo jedna!

— Nie prawda — nie podrzuciłam.

Tu Władek odzywa się do małej prywatnie.

— Głupia, powiedz, że podrzuciłaś, przecie to zabawa.

— Podrzuciłam.

— A więc Józiek Gajda niewinny, niech oddaje bilet i niech idzie na wolność.

Józiek udaje bardzo zadowolonego, kłania się sędziemu, dziękuje i rusza na drugi brzeg rynsztoka, tam jest bowiem „wolność“; stamtąd może bezkarnie pokazać język całemu sądowi, wygrażać mu pięściami i zużyć cały repertuar słów, w obec których „szelma“ jest słodką pieszczotą.

Tymczasem strażnicy zbyt gorliwie prowadzą małą przestępczynię do karceru Szturchane, popychane dziecko uderza w płacz, ale nikt go nie ratuje. Prawdziwe łzy dodają uroku zabawie.

— Mamo! mamo! woła Janka.

Ale matka przy robocie — nie przyjdzie; za to przychodzi strażnik.

Dzieci z wrzaskiem, piskiem i śmiechem — rozbiegają się po podwórzu; strażnik Piwoński woła:

— Cicho, cicho, i zaczyna uganiać się za malcami.

Oto druga pyszna zabawa, uciekać przed Piwońskim. On krzyczy, ale nie bije i pomimo srogich słów śmieją się jego chytre oczy.

Piwoński Władka lubi. Od pewnego czasu, chłopak na stronie z nim rozmawia. Co mówią? Niewiadomo.

Władek często ma kieszenie napchane łakociami.

Kto ci dał? pytają dzieci.

Mówi, że ta pani, która codziennie po podwórzu przez pół godziny spaceruje.

— Nie prawda! Kłamiesz!

— To wytrzeszczajcie ślepia, a zobaczycie.

Hardo, zuchwale na nich patrzy.

Teraz nie zawsze ma czas na zabawy. Coś ciągle z tym Piwońskim majstruje.

Mańka, znana wścibska zaręcza, że dzisiaj Władek jakąś karteczkę od „sekretnego“ wziął, niewiadomo po co i dla kogo; że słyszała, jak Piwoński powiedział chłopcu:

— Ty mnie słuchaj, a będziesz panem.

Władek na to:

— A mama też będzie panią?

— A jakże.

Niektórzy więźniowie złem okiem zaczynają patrzeć na malca.

A Władek kombinuje, że już nie jest zwykłem dzieckiem więziennem, nie jest też na wolności, nie jest strażnikiem i należy do jakiejś kategorji, której nazwać jeszcze nie umie.

Grota św. Kingi w Pieninach.

W czasie obchodu 600. rocznicy śmierci św. Kunegundy, w lipcu r. 1892, w klasztorze Klarysek w Starym Sączu uradzono na zebraniu, pod przewodnictwem nieboszczyka kardynała Dunajewskiego zbudować kaplicę pamiątkową na ruinach zameczku św. Kingi w Pieninach. Św. Kinga małżonka Bolesława Wstydliwego, a córka węgierskiego króla Beli II., była, jak wiadomo, fundatorką klasztoru Klarysek w Starym Sączu, a mieszkała opodal, w pobliżu dzisiejszej Szczawnicy na terytorjum gminy Krościenka.

Przeprowadzenie tej myśli polecono mnie, podówczas posłowi ziemi nowotarskiej. Przyjąłem to zaszczytne zlecenie i zawiązałem osobny komitet z siedzibą w Krościenku nad Dunajcem, dla uzyskania zaś potrzebnych na budowę kaplicy funduszów, rozpisano, za pozwoleniem Namiestnictwa, składki, które niestety w przeciągu trzech lat przyniosły wszystkiego 2000 koron. Ponieważ suma ta nie była wystarczająca na zbudowanie kaplicy na wysokiej spadzistej górze, gdzie cały materjał trzeba było prawie rękami wynosić, uchwalił komitet ograniczyć się tylko na wzniesieniu statuy św. Kingi, naturalnej wielkości i umieszczenie jej w osobno w tym celu wykutej grocie, na górze, gdzie według podania znajdować się miała brama wjazdowa dawnego zamku.

Mozolna praca nad wykuciem groty w bardzo twardej skale, udała się nadspodziewanie dobrze. Wykonało ją pod mojem kierownictwem 7 górali szczawnickich z gospodarzem Józefem Madejem na czele. Praca trwała przeszło półtora roku.



Statuę św. Kingi z kamienia pinczowskiego wykonał młody majster rzeźbiarski, niegdyś uczeń szkoły snycerskiej w Zakopanem, Władysław Druciak, obecnie mieszkający w Krakowie.

Poświęcenie groty i statuy, odbyło się w lipcu roku zeszłego, a dokonał go proboszcz z Krościenka ks. Antoni Łętkowski.

Obecnie, gdy już wszelkie rachunki zostały załatwione, warto podać podobiznę tego zbożnego

dzieła, oraz podać do wiadomości fakt, że gmina miasteczka Krościenka z burmistrzem panem Ćwiertniewiczem na czele, nie żałowała kosztów dla upiększenia groty, która wraz z wygodnym do niej przystępem ścieżką serpentynową, podniosła jeszcze piękność tego miejsca i stała się celem licznych wycieczek.

Mieszka w tej grocie obecnie i już przeszło od roku pobożny pustelnik, były misjonarz amerykański.

Feliks Pławicki.

MARJAN GUMOWSKI. 13)

Portrety Kościuszki.

(Ciąg dalszy.)

Naturalnie mamy tu do czynienia tylko z próbą menniczą, jak się zdaje *Jana J. Reichla,* który po śmierci znakomitego artysty Holzhäussera w 1792. roku został medaljerem dworskim i przy mennicy warszawskiej. Próba ta jest tem ważniejszą, że stanowi wśród monet i medali polskich jedyny dowód i świadectwo powstania 1794. r.

Kościuszko wydał wprawdzie rozkaz do Rady Tymczasowej w Warszawie dnia 3. maja 1794. aby „dla zapobieżenia Rzeczypospolitej uszczerbkom w ofiara h zabrać mennicę, zamianować na miejsce Unruga innego dyrektora i bić złotówki, półzłotówki i grosze podług zniżonej stopy 84 $^1/_2$ z grzywny kolońskiej. Avers: zwykły herb Rzeczypospolitej z wyrażeniem wartości. Revers: wyrazy Wolność, Całość, Niepodległość Rzeczypospolitej 1794. Do wybijania jednak takich sztuk nie przyszło, *) jak się zdaje z powodu zbyt gorącego protestu Stanisława Augusta, którego popiersie widzimy na monetach aż do samego końca istnienia Rzeczypospolitej.

Oprócz Reichla przebywał wówczas w Warszawie inny medaljer i grawer, *Jan Regulski*, pierwszorzędny artysta, zwłaszcza w wyrzynaniu biustów, figurek i herbów na drogich i pół szlachetnych kamieniach. Najlepszem zaś może jego dziełem jest właśnie podany w reprodukcji karneol z popiersiem Kościuszki à l'antique w duchu epoki. (Fig. 20.).

Fig. 20.



Muzeum Narodowe w Krakowie
Rzeźba w karneolu przez Jana Regulskiego z 1794 r.

Regulski, podobnie jak i Grassi i Stachowicz, uczuwał głębokie uwielbienie i cześć dla Naczelnika, a wykształcony we Włoszech i przejęty owym pseudo-klasycznym ruchem artystycznym, pragnął w tym duchu uwiecznić rysy Kościuszki. Zachowując więc podobieństwo rysów o grubych linjach i zadartym nosie dał na głowę hełm koryncki, na piersi pancerz z naramiennikami rzemiennymi a do ręki dużą, pięknie ozdobioną tarczę. Kamea ta na czerwonym karneolu wyrzeźbiona, ma nadzwyczajną wartość artystyczną i odznacza się szczególnie podobieństwem rysów.

W przeciwieństwie do innych młodziutkich portretów, widzimy tu twarz męża rzeczywiście 48-letniego, jakim był Kościuszko w czasie powstania, a zbroja starożytna dodaje jeszcze portretowi powagi i oryginalności, inne portrety Kościuszki, przez Regulskiego rzeźbione, celują też nadzwyczaj artystycznem wykończeniem i klasycznemi linjami.

Taka jest kamea znajdująca się w gabinecie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, która pochodzi z daru bar. Edwarda Rastawieckiego. Drugą podobną posiada p. Gustaw Bisier w Warszawie, pięknie rzeźbioną w opalu.

Artysta dał nam w tej ostatniej samą głowę Kościuszki, w profilu, uwieńczoną wieńcem laurowym zwycięstwa.

*) Znane są tylko próby mennicze z podobnym napisem należące do największych rzadkości. Patrz *Kurnatowski*. Zapiski Num. Nr. 285 i 286 na tabl.

Spotykamy się z rzeźbą *à l'antique* Kościuszki w jego biuście gipsowym, znajdującem się w Muzeum Polskiem w Rapperswylu. Popiersie to w rzymskim stroju ofiarowali oficerowie polscy w wojsku Napoleońskiem Kościuszce w roku 1800. i położyli na niem wzniosły napis: *„Nie walczył, jak tylko za wolność i prawa człowieka“*. Mimo że Kościuszko odmówił przybycia do wojska i objęcia komendy, o co go prosili oficerowie, to jednak dar, jakby hołd należny, przyjął, był nim nawet bardzo zachwycony, i do końca życia trzymał go w swojem mieszkaniu.

Z lat późniejszych nie mamy żadnego biustu lub rzeźby z portretem Kościuszki. Dopiero z jego śmiercią zaczyna się szersza na tem polu działalność. Śmierć jego przypadła właśnie na ten czas, kiedy *Durand* w Paryżu począł wydawać serję medali sławnych ludzi, między innymi Kopernika, ks. Józefa Poniatowskiego, hr. Wincentego Krasińskiego, a umieścił też i Kościuszkę. Medaljer, jakim był w tym wypadku *Augustyn Caunois*, wziął sobie za wzór portret Grassiego i dał nam popiersie w prawo w profilu o rysach grubych i dużym nosie, bez czapki, ubrane w sukmanę z przepaską i orderami. Wskutek tego, że artysta nie dał tu czapki, typ tego biustu bardzo przypomina typ Oleszczyńskiego. (Patrz Czapski: Catalogue des medailles et monnaies polonaises Nr. 3918.).

Zdaje się, współczesnym z medalem Caunois jest inny medal, mniejszy, zupełnie tego samego typu, lecz nadzwyczaj pięknie modelowany i odznaczający się wielkiem podobieństwem rysów. Jest on opisany w katalogu Czapskiego pod N-rem 3919 i posiada na stronie odwrotnej drobniutki napis w kilkunastu wierszach. Bardzo dobrze wymodelowana twarz Kościuszki o szlachetnym wyrazie twarzy przypomina pod wielu względami litografję Letronna z roku 1815. *)

Z tego czasu lub może nieco później, z lat 1820 i 21, kiedy wskutek sypania mogiły i uroczystego pogrzebu na Wawelu imię Kościuszki było na ustach wszystkich, pochodzą medale i medaliki robione w Warszawie i Krakowie przez medaljerów jak Stuckhard, Wappenstein, Majnert i inni.

(Dok. nast.)

*) Stemple do niego, przywiezione z Paryża przez p. K. Piotrowskiego, znajdują się obecnie w Muzeum Ossolińskich we Lwowie.

Z niwy egzotycznej.

(Rudyard Kipling. „Pod niebem indyjskiem“, wybór noweli. Tłumaczyła z angielskiego Antonina Gawrońska. Lwów 1905. Nakład księgarni H. Altenberga.)

To jeszcze nic, że okładka niniejszej książki zasypana jest wizerunkami słoniów i nałożona barwami tak jaskrawemi, jakie są tylko możliwe pod indyjskiem niebem. I jeszcze nic, że wątek opowiadania przez wszystkie ośm powiastek snuje się w krainie egzotycznej, wśród indyjskich stosunków, że węzeł akcji zadzierzgnięty jest kontrastem między angielskimi przybyszami w charakterze biurokratów, czy wojskowych, a miejscową ludnością i miejscową przyrodą, ale najważniejszy tytuł do egzotyczności tej książki jest sama jej myśl i duchowa kanwa, na której jest ona osnuta.

Rudyard Kipling jest osobliwym autorem. W naszej literaturze niektóre powieści Wacława Sieroszewskiego, te mianowicie z kraju Jakutów i głębokiej Syberji, noszą na sobie tyle znamion zrozumienia egzotycznej przyrody i psychologji, co właśnie księgi Dżungli Kiplinga, lub ten najnowszy zbiorek, przyswojony językowi polskiemu przez p. Gawrońską. Jeżeli jednak poprzednie powieści Kiplinga ujść mogą od biedy za prześliczne opisy indyjskiej przyrody, to zbiorek ostatni wykazuje już niezbicie głęboką znajomość filozofji indyjskiej, owych czwartowymiarowych, rozgrzanych i wyegzaltowanych fantazji rozmodlonych fakirów i fantastycznych spekulacji okkultyzmu. Zaraz w pierwszej powiastce (Widmo lektyki) bohater, który brutalnie odrzucił miłość kobiety, widzi po jej śmierci niby zupełnie na jawie i na każdym kroku czterech pstrokato ubranych indyjskich tragarzy z lektyką pomalowaną na żółto, tą samą, w której kobieta owa przebywała. Widziadło to trapi go ustawicznie, doprowadza do mnóstwa katastrof życiowych i ostatecznie do śmierci. Druga powiastka (Na wiarę ustnego świadectwa) opowiedziana dla tych, „którzy coś wiedzą o istocie duszy i o granicach, jakie Możliwość zakreśla“, mówi o dziwnem przeczuciu indyjskiego sługi, który swemu panu, wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu objawia fakt, który się stał później rzeczywistością, że mianowicie połączy się za miesiąc ze swoją zmarłą żoną i to w okolicy, o której ten nie miał przeczucia, że kiedykolwiek tam będzie. Trzecia powiastka (Mogiła przodków) prowadzi znowu dziedziczność do tego stopnia, że... najlepiej to wyjaśni następujący obrazek:

Młodziutki oficer Chinn przyjeżdża do pułku złożonego z samych prawie dzikich Bhilów, w którym służył przed laty jego ojciec, uważany przez tychże dzikich za rodzaj półboga. Otóż po jego przybyciu major i pułkownik robią takie spostrzeżenie:

— Na Jowisza paradna historja! rzekł major, zaglądając przez szparę od żaluzji. Jeżeli jest prawym następcą, to tu... Stary Chinn nie zdołał przejść nigdy koło tej zasłony bez...

— Jego syn! — zawołał pułkownik, zrywając się.

— A niechże mnie!... potwierdził major. Oczom chłopaka nawinęła się zielona trzcinowa stora, nieco nadwerężona, zawieszona między filarami werandy i machinalnie pociągnął za róg, dla wyprostowania jej. Trzy razy na dzień stary Chinn klął na tę storę przez wiele lat; nigdy nie wisiała ku jego zadowoleniu...

Jest dalej w tej książce jakiś współczesny angielski kantorowicz, któremu majaczą się obrazy z jakiegoś jego przeszłego, przed wiekami istnienia wtenczas, gdy był... greckim niewolnikiem i płynął na greckiej galerze... i t. p.

Ale nie sama tylko czwartowymiarowa filozofja jest treścią i cechą charakterystyczną tej książki Jest tam sporo prześlicznych obrazków, z pod indyjskiego nieba“, jest mnóstwo humoru, satyry, zwłaszcza na temat angielskiej biurokracji w Indjach. Należą tu zabawne przygody felczera, któremu polecono szczepić ospę dzikim plemionom, ponure i przerażające, już nie opisy, ale wprost obrazy klęski głodowej w Indjach i t. d.

W opisach życia garnizonów angielskich stacjonowanych w Indjach, życia biurokracji angielskiej, która naprzykład w krainy głodowe, których mieszkańcy żywili się wyłącznie ryżem, nasłała wory jęczmienia i prosa, jest Rudyard Kipling niezrównanym mistrzem. Stąd powieści jego działają bardzo silnie na fantazję czytelnika, odsłaniając mu nieznany egzotyczny świat i bardzo ciekawych, chociaż czasem nieprawdopodobnych ludzi.

Fr. Jaw.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Dr. W. Hahn: „Juliusza Słowackiego — Samuel Zborowski“. Archiwum naukowe. Dział I. t. II. zeszyt III. Lwów 1905.

Wydany przez dra Biegeleisena dopiero przed dwoma laty w formie książkowej utwór dramatyczny Słowackiego zatytułowany przez Małeckiego „Samuel Zborowski“, doczekał się w krótkim stosunkowo czasie gruntownego rozbioru — w wyżej wymienionej rozprawie.

Autor przedstawia nam szczegółowo genezę tego utworu, przyczem jednak nie trzyma się podziału na 5 aktów, tak, jak go wydał Biegeleisen, lecz dzieli ten poemat cały na trzy części, a mianowicie na historję Helfona i Atessy, na dzieje Lucyfera i sprawę Samuela Zborowskiego.

Trzymając się zaś takiego podziału, przeprowadza też i stosownie do tego i analizę poszczególnych tych trzech części, wykazuje genezę i wpływy na nią działające każdej ważniejszej osobistości.

Praca ta to bardzo trudne studjum, wymagające wybornej znajomości utworów Słowackiego i ich każdego znaczenia z epoki właśnie, w której myśli poety najtrudniej można uchwycić. Do tych trudności zaś trzeba dodać również i tę niezbyt korzystną dla rozbierającego ten utwór okoliczność, że poemat ten wskutek swego niewykończenia pełniejszym jest od innych utworów niedomówień, i myśli mających być dopiero później rozwiniętemi.

Mimo tych utrudnień, autor zapoznał nas szczegółowo z powstaniem każdej osobistości i jej znaczeniem w dramacie, przez co wyśmienicie ułatwił zrozumienie całego utworu.

Br. Pawłowski.

ZAPISKI.

Szwedzi w Częstochowie. W języku szwedzkim wyszła świeżo niewielka książeczka, napisana przez dyrektora archiwum państwowego w Sztokholmie, d-ra Th. Westrina, która nas niezmiernie blisko obchodzi. Tytuł książeczki brzmi: „Częstochowa klasters belägring af Karl X. Gustafs trupper 1655“. Praca szwedzkiego historyka, oparta na szwedzkich źródłach archiwalnych, oświetla z nowej strony pewien moment sławnej obrony jasnogórskiego klasztoru. Jak wiadomo, po ustąpieniu Szwedów z Polski ogłosił Kordecki opis oblężenia i obrony klasztoru p. t. „Nowa gigantomachia“ (Kraków, 1657) i w dziele tem zamieścił między innemi tekst swego listu, pisanego do jenerała Millera. Otóż z rozprawy p. Westrina wynika, że tekst ów, podany w „Gigantomachii“ nie był autentyczny. Ks. Kordecki inny list napisał do Millera, a inny, a raczej zmieniony w paru punktach, opublikował po skończonej wojnie. List autentyczny, przechowany w państwowem archiwum szwedzkiem, ogłasza teraz p. Westrin w swej rozprawie, opatrzywszy go podobizną podpisu przeora Paulinów. Z oryginału tego wynika, iż w pewnym momencie Kordecki dyplomatyzował, zapewniając Millera, iż klasztor częstochowski „modli się za nowego pana“. Praca p. Westrina ogłoszoną zostanie niebawem w języku polskim. Tłómaczenia jej podjął się p. Feliks Szukiewicz.

Drukiem W. A. Szyjkowskiego we Lwowie. ul. Kopernika l. 5.